

Ziemiańska wtórna oralność. Dopowiedzenie

Gentry secondary orality: Addition

Andrzej Mencwel

Uniwersytet Warszawski, Polska

e-mail: andrzej.mencwel@uw.edu.pl

ORCID: 0000-0002-3527-5325

Abstract

Gentry secondary orality is an Old Polish cultural phenomenon that reached its peak in the second half of the 17th century. In this article, I examine the specific characteristics of gentry culture that favored oral tradition and transformed the later-recorded noble storytelling into a distinct literary genre.

Keywords

gentry, noble culture, oral tradition, noble tale

List dotyczący tej oralności był przeznaczony do książki jubileuszowej Janusza Maciejewskiego i w niej ukazał się po raz pierwszy. Zazwyczaj z takiej okazji pisze się specjalne rozprawy lub eseje z kręgu zainteresowań naukowych jubilata, a ich ofiarowanie czyni je niejako składnikami jego dorobku. *Festschrift*, jak sama nazwa wskazuje, został wymyślony w Niemczech około połowy XIX wieku, w okresie triumfalnego, rzecz można, wzrostu nauki niemieckiej, umocnienia jej instytucji i podniesienia prestiżu państwowego oraz społecznego, przybrał przeto dość ceremonialną formę, której i w Polsce, także powojennej, przestrzegano. Książki jubileuszowe wybitnych uczonych, Romana Ingardena (1965), Stefanii Skwarczyńskiej (1966) czy Marii Ossowskiej (1969) ukazywały się prestiżowo i terminowo. Były one ważkimi świadectwami ich naukowego i nauczycielskiego autorytetu oraz niezależności i pozycji skupionych wokół nich środowisk twórczych.

Księga *Pogranicza literatury ofiarowana Profesorowi Januszowi Maciejewskiemu na jego siedemdziesięciolecie* ukazała się w roku 2001, a jej redaktorzy pisali z podziwem o jego działalności naukowej oraz społecznej, którą nazwałbym więziotwórczą. Jak tylko pamiętam, a poznałem Janusza podczas moich wczesnych lat studenckich (około 1959/60), zawsze skupiał wokół siebie ludzkie grono i może nie tyle mu przewodził, co się nim opiekował¹. Tak było z nami, ówczesnymi aktywistami Koła Polonistów, którego Janusz był instytucjonalnym opiekunem, a został nim na naszą prośbę, bo nikogo lepszego nie mogliśmy zdobyć. Nie wiedziałem wtedy, że był wolnomularzem, a później mistrzem jednej z łódz, dobrze natomiast znałem jego publikacje we „Współczesności” i ich znaczenie dla całej tej ekipy, której przywódcą był Stanisław Grochowiak, a ja młodocianym akolitą. Pierwotnie do książki pamiątkowej Janusza zamierzałem napisać o powinowactwie postaw Grochowiaka i Maciejewskiego, co potwierdzają notatki zachowane w książce Janusza Maciejewskiego *Obszary i konteksty literatury*², które teraz odnalazłem. Chodziło im obu o *urodę pokory*, aby być *bliżej krwiobiegu*, co w przypadku krytyka, jakim był Janusz oznaczało szczególne uwrażliwienie na owe *obszary trzecie*, czyli wszelkie pogranicza literatury i kultury „wysokiej” – folkowe, socjalne, etniczne, lokalne i wyznaniowe.

Druga część tej książki, zawierająca rozprawy poświęcone *okolicznościowej poezji politycznej lat 1763–1788, środowiskowemu folklorowi szlacheckiemu oraz literaturze okolicznościowej i użytkowej* skupiona była na tych *obszarach trzecich literatury*, położonych pomiędzy literaturą wysoką, czy też, jak dawniej mówiono – piękną, a właściwym folklorem słownym, czyli ludową twórczością mówioną, śpiewaną, odgrywaną³. *Obszary trzecie literatury*, podług Maciejewskiego, to wszelkiego rodzaju piśmiennictwo użytkowe, domowe, lokalne, straganowe, dewocyjne i propagandowe, o zmiennym historycznie repertuarze. Inaczej ten repertuar wygląda w siedemnastowiecznej kulturze sarmackiej, inaczej w osiemnastowiecznych politycznych *turniejach paszkwilanckich*, jeszcze inaczej w dwudziestowiecznej kulturze *pocketów*, co autor tej rozprawy każdorazowo konkretyzował. Folkowe źródła, różne gatunki oratury, pogranicza dyskursów mówionych, pisanych i drukowanych – wszystko to zajmowało go nie tylko tekstualnie, lecz także kulturowo, czemu dawał bezpośredni wyraz: „Charakter literatury «folkloru szlacheckiego», jej formy, zainteresowania tematyczne były ściśle związane ze sposobem życia szlachty, były jego rezultatem”⁴.

Po czym następowała charakterystyka głównych właściwości tego sposobu życia: skupienia wokół dworku wraz z sejmikowym „refleksem ogólnopolskim” ówczesnej klasy politycznej, próżniactwa z jego różnymi formami towarzyskimi i rozrywkowy-

¹ Piszę o tym więcej we wspomnieniu *Byłoję i dumy* w książce *Nauczyciele i przyjaciele*, wydanie 2, zmienione i poszerzone, Warszawa: WUW 2023, s. 135–143.

² Janusz Maciejewski, *Obszary i konteksty literatury*, Warszawa: Wydawnictwo DIG 1998.

³ Zob. ibidem: *Folklor „środowiskowy. Sposób jego istnienia, cechy wyodrębniające (na przykładzie „Folkloru szlacheckiego” XVII i XVIII w.)*, s. 39–55, „*Obszary trzecie literatury*”, s. 56–68; *Literatura okolicznościowa i użytkowa*, s. 68–73. XVIII w.).

⁴ Janusz Maciejewski, ibidem, s. 35.

mi, biesiadami, hulankami, zajazdami, których pełny chyba repertuar uwiecznił Adam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*. Wybitny znawca polskiej kultury szlacheckiej, Janusz Tazbir był skłonny sądzić, że ta sarmacka formacja kulturowa trwała u nas do roku 1830. *Pamiętki Soplicy*, mówione najpierw, a zapisane przez Henryka Rzewuskiego w latach 1830–1832 (pierwsze wydanie 1839–1841); *Pamiętniki* Jana Chryzostoma Paska, odkryte i wydane przez Edwarda Raczyńskiego w 1836 roku, a nade wszystko wspomniany już *Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie* (1832–34), ze wspaniałą postacią powiatowego gawędziarza Gerwazego oraz feerią dworskich oracji i facecji, mogłyby świadczyć, że trwała ona znacznie dłużej, choć dzieła te zapewne oznaczały jej artystyczny łabędzi śpiew. Jednak *Białe ściany polskiego dworu*, które nękały Stanisława Brzozowskiego przez całe jego twórcze życie, aby stać się synonimem *Polski dziecienniałej* oraz napisany w połowie XX wieku (pierwsza publikacja 1953) *Trans-Atlantyk* Witolda Gombrowicza, parodystyczna rozprawa z sarmacką polskością, zapieklowaną na zamorskich antypodach, śpiew ten ożywiały. Co może znaczyć, że w kulturze pojmowanej antropologicznie, wyznaczanie terminów początkowych i końcowych jest zawsze wątpliwe.

Kwestią, która mnie tutaj zajmuje, nie jest czasowy zasięg owego *folkloru szlacheckiego*, który pewnie był kilkusetletni, lecz pytanie, czy był to literacki przypadek wymuszony przez okoliczności zewnętrzne, czy też wewnętrzna ekspresja sarmackiej kultury szlacheckiej, niewątpliwie dominującej w Polsce przez co najmniej stulecie (circa 1650–1750). Aby na pytanie to odpowiedzieć odwołam się do nauk filologicznych, chcąc ich ustaleniami poprzeć lub oddalić wyobrażenie antropologiczne wysłowione w jubileuszowym liście do Janusza Maciejewskiego. Renomowany badacz literatury i kultury staropolskiej, autor monumentalnej monografii *Kochanowski. Szczyc renesansu w literaturze polskiej* (2001) oraz wielu studiów szczegółowych i edycji komentowanych, w swoim podstawowym podręczniku *Barok-epoka przeciwieństw* (1993), czas dominacji owego folkloru nazwał *wiekim rękopisów* i poświęcił mu osobny rozdział⁵. Kwestia nie jest nowa, ponieważ staropolska *silva rerum* miała już osobne hasło w *Encyklopedyi Powszechnej* Orgelbranda (1866), pióra Kazimierza Władysława Wójcickiego. Aleksander Brückner zaś w swych niezrównanych *Dziejach kultury polskiej* poświęcił jej osobny podrozdział ostrożnie zatytułowany *Literatura niedrukowana*, w którym zapisał zdanie z upodobaniem potem cytowane: *Co żyło pisało; drukowało niewiele i to najwięcej niedołąg...* Z domysłu wynikałoby więc, że to, co pozostało wówczas w rękopisach, a odkryte i wydane zostało przeważnie dwieście lat później, czyli w drugiej połowie XIX wieku, było niezrównanie bardziej wartościowe od tego, co głównie wówczas drukowano. Taka zresztą była prawda edytorsko dowiedziona, ponieważ dzieła Jana Chryzostoma Paska, Wacława Potockiego, sześciu Morsztynów, z Janem, Andrzejem i Zbigniewem na czele, Daniela Naborowskiego, pozostały w znacznej mierze, jeśli nie całkowicie, rękopiśmienne. *Wirydarz poetycki*, dwutomową antologię poezji barokowej spisaną przez Jana i Jakuba Teodora Trembeckich (datowaną na 1675)

⁵ Janusz Pelc, *Barok – epoka przeciwieństw*, Warszawa: Czytelnik 1993, s. 270–308.

opracował i wydał w latach 1910–1911 właśnie Aleksander Brückner. Późniejsi historycy literatury i kultury (Ignacy Chrzanowski, Julian Krzyżanowski, Bogdan Suchodolski, Czesław Miłosz, Czesław Hernas, Maria Bogucka) zwracali uwagę na tę osobliwość barokowego piśmiennictwa polskiego, ale zazwyczaj marginalnie, choć zdanie Chrzanowskiego warto przytoczyć: pisarze ówcześni *nie ogłaszali pism drukiem, ponieważ ogół zatkał uszy*. Mogło zresztą bardziej chodzić o *zakute łby* niż o *zatkane uszy*, ale sens był zbliżony. Pierwszą ogólną historią literatury polskiej, w której owym *Szlacheckim rękopisom* poświęcono osobny rozdział, jest podręcznik Anny Nasiłowskiej (2019). Autorka zwraca uwagę na kalendarzowe raptularze i sylwy domowe, wyróżnia *oralny gatunek gawędy szlacheckiej*, podkreśla wykształcenie się *rozlewnego, mówionego polskiego zdania* prozaicznego, ale kwestii sposobu istnienia literatury polskiej w owym *wieku rękopisów* nie rozwija. Wcześniej ukazały się cenne studia Hanny Dziechcińskiej i Joanny Partyki, których jestem dłużnikiem.⁶

Czy Janusz Maciejewski był pierwszym badaczem współczesnym, który w wyróżnionych powyżej rozprawach podjął tę kwestię zasadniczo, a nie ciekawostkowo? Tak mi się zdawało wtedy, kiedy swój list do niego pisałem, a utwierdzała mnie w tym data pierwszego wydania rozprawy *Z problematyki badań nad okolicznościową poezją polityczną lat 1763–1788*, której pierwsza wersja opublikowana została w roku 1962⁷. Wcześniej jednak w tym samym „Przeglądzie Humanistycznym” artykuł pod zwodniczym, bo skromnym tytułem *O niektórych problemach polskiego baroku* (1960, nr 4. „Szkic niniejszy pisany był w roku 1959”) opublikował Wiktor Weintraub. Z precyzją teoretyka literatury i swobodą historycznego erudyty przedstawiał w nim przejście od poezji renesansowej do barokowej, opartej jego zdaniem na przełamaniu klasycystycznego kanonu i wzmocnieniu oraz obnażeniu chwytów artystycznych. Za pierwszego poetę barokowego uznawał Mikołaja Sępa-Sarzyńskiego (1550–1581, zmarł jeszcze za życia Jana Kochanowskiego), co potem zostało potwierdzone monografią Jana Błońskiego, *Mikołaj Sęp-Sarzyński a początki polskiego baroku* (1967). Ponieważ poetyka barokowa, zdaniem Weintrauba dominowała aż do poezji konfederacji barskiej (1768–1772) więc uznawał on polski barok za „długi, trwający dwieście lat”.

Podobnie Janusz Maciejewski, który *okolicznościowej poezji politycznej* poświęcił swoje pierwsze studium, periodyzacyjnie sięgające czasów Sejmu Wielkiego, więc długi barok przedłużające o jeszcze dwie dekady. Historyczno-literackie tezy Wiktora Weintrauba przyjmuję jako przekonujące, potwierdzone w późniejszych opracowaniach, ale się nad nimi nie zatrzymuję, gdyż w jego rozprawie najważniejsze jest dla

⁶ Hanna Dziechcińska, *Kultura literacka w Polsce XVI i XVII wieku. Zagadnienia wybrane*, Warszawa: Semper 1994; też autorki *Oglądanie i słuchanie w kulturze dawnej Polski*, Warszawa: PWN 1987, także *Kultura żywego słowa w dawnej Polsce*, praca zbiorowa pod redakcją Hanny Dziechcińskiej, Warszawa: PWN 1989, *Staropolska kultura rękopisu. Praca zbiorowa pod redakcją Hanny Dziechcińskiej*, Warszawa: IBL PAN 1990. Oraz Joanna Partyka, *Rękopisy dworu szlacheckiego doby staropolskiej*, Warszawa: Semper 1995. Por. też *Mnemonika i pamięć kulturowa epok dawnych*. Redakcja naukowa Marek Prejs i Aleksandra Jakóbczyk-Gola, Warszawa: Wydawnictwo Neriton 2013.

⁷ „Przegląd Humanistyczny” 1962, nr 3.

mnie co innego. Był on zapewne pierwszym humanistą, który uznał, że „znamien-
nym rysem polskiej literatury barokowej jest jej charakter w znacznej mierze rękopi-
śmienno-prywatny”. Przy tym jego zdaniem „swoistość tego zjawiska” nie polegała na
tym, że literatura ta pozostawała nieznana, stanowiąc autorską spuściznę udostępnia-
ną szczęśliwym potomnym, lecz na tym, że była ona „rozpowszechniana” w „swoim
własnym, rękopiśmiennym obiegu literackim”, co było „fascynującym zjawiskiem
z socjologii literatury”. Co więcej wybitny ten literaturoznawca i komparatysta są-
dził, że nie było to zjawisko marginalne, lecz że „główny prąd polskiej literatury ba-
rokowej przebiega w znacznej mierze poprzez te kodeksy rękopiśmienne i nie można
powiedzieć, aby były one poza obiegiem literackim. Były one rozpowszechniane, ale
technika ich rozpowszechniania oznacza cofnięcie się do czasów przed wynalezieniem
druku”⁸. Bardzo podobnie, choć niezależnie, określał tę sytuację Janusz Maciejewski:
„Proces recepcji dzieła w ramach literatur ogólnonarodowych w czasach nowożytnych
przebiegał według triady: autor – wydawca (mecenasa) – odbiorca. W środowisku szla-
checkiego kręgu kulturowego przebiegał on inaczej. Brakowało tu elementu pośredni-
czącego. Proces tworzenia i percepcji utworu literackiego przebiegał tu dwudzielnie,
na podobnych zasadach jak w literaturze ludowej. Autor tworzył bezpośrednio dla
odbiorcy. Byli nimi w pierwszym etapie ludzie najbliższego otoczenia: domownicy,
sąsiedzi. Ci przekazywali utwór dalszym odbiorcom. Krąg ich poszerzał się przez kon-
takty osobiste, a niekiedy ogarniał całą Polskę. Ponieważ większość szlachty znała
sztukę czytania i pisanie, posługiwano się tym – nieznanym literaturze ludowej – uła-
twieniem, jakim był rękopiśmienny zapis. Druk był tu jednak niepotrzebny”⁹. Obaj
ci uczeni zgodnie, choć niezależnie, uznawali, że polska literatura barokowa istotnie,
a nieprzypadkowo powstawała i pozostawała rękopiśmienna. Taki był właściwy spo-
sób istnienia jej głównego nurtu. „Stulecie rękopisów”, jak nazwał tę epokę w swoim
syntetycznym artykule Janusz Tazbir¹⁰, stawalo się oryginalnym problemem historii
kultury polskiej.

Zajmujący się nim historycy literatury i kultury posługiwali się złożonym zwykle
wyjaśnieniem, w którym okoliczności wobec literatury zewnętrzne spletały się z tymi,
które były wewnętrzne. Najpierw o eksplikacjach zewnętrznych, gdyż wydają się one
łatwiejsze do wykazania. I tak, po pierwsze – w Polsce Wazów i Wettynów królowie
byli właściwie obcy, nie zainteresowani literaturą krajową, nie uprawiali artystycznego
mecenatu, a ich dwory nie stały się centrami kulturalnymi przyciągającymi osobo-
wości twórcze, jak było to we współczesnych im monarchiach absolutnych – Fran-
cji, Austrii, Prusach, później też w Rosji. Przedstawienia dworskie się odbywały, Jan
Andrzej Morsztyn przełożył po to *Cyda Corneille’a*, ale literacki mecenat królewski

⁸ Wiktor Weintraub, *O niektórych problemach polskiego baroku*, w: tegoż autora *Od Reya do Boya*, Warszawa 1977, s. 94.

⁹ Janusz Maciejewski, *Z problematyki badań nad okolicznościową poezją polityczną*, w: tegoż auto-
ra *Obszary i konteksty literatury*, wyd. cyt. s. 34.

¹⁰ Janusz Tazbir, *Dlaczego wiek XVII był stuleciem rękopisów?*, w: idem, *Od Haura do Isaury*, Warszawa: PIW 1989, s. 7–22.

właściwie nie istniał, a jeśli już działał, to raczej w architekturze, rzeźbie czy malarstwie, sztukach, rzec można, dekoracyjnych. Królewiatka Rzeczypospolitej, z kolei, czyli wielcy magnaci ówcześni, nie mieli również opiekuńczych ambicji, choć rezydencje wystawiali okazałe. Do wspierania pisarzy i finansowania ich edycji wcale się nie palili, a w ich dworach, jak pisano współcześnie: *więcej było koni niż książek*. Koronnym przykładem jest Daniel Naborowski (1573–1640), który całe dojrzałe życie spędził u boku książąt Radziwiłłów, najpierw Janusza, potem Krzysztofa, jako zaufany dworzanin i dyplomata, a potężni magnaci, mimo panegirycznych pokłonów poety, nie zauważyli jego twórczości oryginalnej. Pierwszy zbiór kunsztownej poezji Naborowskiego ukazał się w roku 1961, *po latach trzystu dwudziestu od śmierci Naborowskiego*, jak obliczył wydawca¹¹. Radziwiłłowie nie byli wyjątkiem, nie zapisano bowiem przypadków literackiego mecenatu pośród innych możliwych tamtego czasu: Sapiehów, Sanguszków, Potockich, Lubomirskich, Czartoryskich, Paców. Przykład Jana Zamoyskiego, wielkiego posesjonata i humanisty, fundatora Akademii Zamoyskiej już nie działał. Zmieniło się to dopiero podczas panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, którego artystyczny patronat cieszy się niezmiennym uznaniem, czego nie da się powiedzieć o jego królowaniu.

Czy barokowy regres spowodowany był kosztami druku książek, których nie mógł ponosić pisarz tak płodny jak Wacław Potocki (1621–1596), ziemianin średniozamożny? Na to, że jego olbrzymie i wielopostaciowe dzieło pozostało rękopiśmienne, złożyły się różne okoliczności religijne i polityczne (arianin, z przymusu katolik, początkowo stronnik Karola Gustawa, poparł później Jana Kazimierza), ale nie da się tego wytłumaczyć regresem ówczesnego drukarstwa. To prawda, że owa *czarna sztuka nad sztukami* nie wzbudzała już takiego zachwyty twórców jak podczas renesansowej „rewolucji Gutenberga”, ale badacze piszą, że bezwzględna liczba książek wydanych w Polsce siedemnastowiecznej była znacznie większa niż w odrodzeniowym wieku szesnastym. Wraz z ofensywą kontrreformacji, ekspansją jezuitów oraz ich szkolnictwa, wprowadzeniem cenzury kościelnej, konfiskatami wydań niezależnych, rewizjami drukarni i księgarń, wzrastała fala piśmiennictwa przykościelnego, katechizmowego, dewocyjnego i to ona zdobyła przygniatającą przewagę w nielicznych księgarniach i na odpustowych straganach¹². Rzecz jasna, kontrreformacja w Polsce miała swoich pisarzy wybitnych, z Piotrem Skargą, Jakubem Wujkiem i Stanisławem Hozjuszem na czele, ale plejada głównych twórców barokowych pozostawiła swe dzieła w rękopisach. Czy stało się to z powodu kościelnej presji cenzuralnej? Potocki bodaj wspominał cenzuralne *walaszenie* swoich fraszek, więc presja ta działała, ale całego rękopiśmianego sposobu bycia wartościowej ówczesnej twórczości nie tłumaczy. Tym bardziej, że istniał on i działał w wielu swoistych formach edytorskich – księgach domowych,

¹¹ Daniel Naborowski, *Poezje*. Opracował Jan Dürr-Durski, Warszawa: PIW 1961.

¹² Osobny gatunek piśmienniczy tej epoki stanowi *literatura sowizdrzalska* i do niej nie odnosi się przedstawiana tutaj charakterystyka piśmiennictwa szlacheckiego. Por. Stanisław Grzeszczuk, *Błężeńskie zwierciadło*, Kraków 1970, oraz Czesław Hernas, *Barok*, Warszawa: PWN 1973, s. 114–121.

rękopisach upublicznianych, kopiariuszach, kodeksach, w sylwach i kalendarzach, a wszystko to nie leżało w zatrzaśniętych schowkach, lecz tworzyło własny, osobliwy obieg literacki, wskazywany przez Weintrauba i Maciejewskiego.

Wyraźnej rustykalizacji i regionalizacji tego odręcznego piśmiennictwa nie tłumaczy również upadek miast, który szczególnie po „potopie szwedzkim” i wojnach Chmielnickiego przybrał katastrofalne rozmiary. Wymownym przykładem jest to, że reformacyjne Leszno, będące świetnym ośrodkiem humanistycznym i edytorskim, puścili z dymem prawowierni, czyli katolicy i szlacheccy rodacy¹³. Jednak ograniczanie miast i mieszczan, pozbawianie ich praw obywatelskich oraz społeczna degradacja wiązały się z kolejnymi kampaniami szlacheckiego obozu politycznego, który podporządkował sobie inne stany, a elekcyjnego króla uczynił monarchicznym figurantem. Szlacheccy ziemianie, realizując swoje interesy, z których głównym było powodzenie gospodarki folwarcznej opartej na pańszczyźnianej pracy chłopów i ich poddaństwie, nie mieli powodów, żeby troszczyć się o rozwój miast. Uznawali się za rządzącą klasę polityczną i mieli jej wszelkie prerogatywy, byli także niezależni od magnatów, których klientelą stawała się szlachta drobna i zaściankowa oraz gołota, czyli biedota szlachecka. Magnaci, posiadacze fortun, jakich królom brakowało, bywali budowniczymi miast, ale prywatnych oraz głównie przypałacowych. I jak nie było magnackiego mecenatu literatury pięknej, tak też nie było silnych ośrodków miejskich z instytucjami życia literackiego, wydawnictwami i czasopismami, grupami programowymi i środowiskami czytelnickimi. Wszystko to pojawiło się dość nagle w oświeceniowej Warszawie, w której dokonywał się prawdziwy *przewrót umysłowy*, choć jego zasięg pozostał ograniczony, co przypomina również rezydencjonalna architektura magnacka, dominująca w ówczesnym pejzażu stołecznym. Podczas poprzedzającego Oświecenie warszawskie *wiek rękopisów* niczego podobnego do metropolitalnego życia literackiego u nas nie było i właściwie być nie mogło. Literatura polska *długiego baroku* żyła, ale krążyła rodzinnie i sąsiedzko, dworkowo, wsiowo i powiatowo, najpierw gadana, odręcznie zapisywana, wkładana w różne zbiory i okładki, nierzadko w księgi składane i z drukiem łączone. Wielość nie tyle dyskursów, co medialnych postaci była jej cechą immanentną.

Lud też tam nadobny; białogłowy gładkie i zbyt białe, stroją się pięknie, ale w drewnianych trzewikach chodzą wieskie i mieskie. Gdy po bruku w mieście idą, to taki uczynią kolat, co nie słyhać, kiedy człowiek do człowieka mówi; wyższego zaś stanu damy to takich zażywają trzewików; jako i Polki. W afektach zaś nie tak są powściągliwe jako Polki, bo lubo zrazu jakąś niezwyčajną okazują wstydlivość, ale zaś za jednym posiedzeniem i przymówieniem kilku słów zbytecznie i zapamiętałe zakochują [się] i pokryć tego ani umieją; ojca i matki, posagu bogatego gotowiusieńka odstąpić i jechać za tym, w kim się zakocha, choćby na kraj świata. Łóżka do sypiania mają w ścianach zasuwane tak jako szafa, a pościeli tam okrutnie siła ścielą. Nago sypiają, tak jako matka urodziła, i nie mają tego za żadną sromotę rozbierając się i ubierając

¹³ Wymowny opis politycznych i religijnych uwikłań tej katastrofy w powieści Hanny Malewskiej, *Panowie Leszczyńscy*, Warszawa: PIW 1996. Sylwę domową też się tam zapisuje.

jedno przy drugim, a nawet nie strzegą się i gościa, ale przy świecy zdejmują wszelki ornament; a na ostatku i koszule zdejmie i powiesza wszystko na kołeczkach, i dopiero tak nago, drzwi pozamykawszy, świecę zagasiwszy, to dopiero w ową szafę wlezie spać. Kiedyśmy im mówili, że to tak szpetnie, u nas tego i żona przy mężu nie uczyni, powiedały, że „tu u nas nie masz żadnej sromoty i nie rzecz jest wstydzić się za swoje własne członki, które Bóg stworzył”. Na to zaś nagie sypianie powiedają, że „ma dosyć za swe koszula i inszy ubiór, co mi służy przez dzień i okrywa mię; powinna też przynajmniej w nocy mieć swoją ochronę, a do tego co mi po tym robaki, pchły brać z sobą na nocleg do łóżka i dać się im kąsać mając od nich w smacznym spaniu przeszkodę! Różne niecnoty wyrabiali im nasi chłopcy, ale przecie nie przelomano zwyczaju¹⁴. Nie ma wątpliwości, że czytamy ten tekst wydrukowany, przeto edytorsko opracowany, zwłaszcza interpunkcyjnie, gdyż trudno przypuścić, aby jego autor, czyli Jan Chryzostom Pasek, tak precyzyjnie rozmieścił cudzysłowy, średniki i przecinki w swoim manuskrypcie. Jak wiemy do druku go nie podał, ani o niego nie zabiegał, choć z opinią potomnych się liczył, czego znaki pozostawił. W swojej rękopiśmiennej, niepełnej niestety postaci, utwór ten przetrwał ponad półtora stulecia, do pierwszej drukowanej publikacji. To, co w tym cytacie, a także w całym tekście charakterystyczne, to jego oralne brzmienie, słyszalne wtedy, gdy ten lub inny fragment przeczytamy sobie na głos. Wtedy jego składnia parataktyczna, polegająca na dodawaniu do siebie zdań lub ich równoważników, przebiega wyraźniej przez filologicznie do druku opracowaną, interpunkcyjnie głównie wyznaczaną hipotaksę. Jak gadamy swobodnie – to części wypowiedzi dorzucamy do siebie, nie dbając zaledo o ich porządek gramatyczny, a gdy piszemy, to staramy się nadać wypowiedzi logiczny porządek składniowy. Tekst Paska jest zmieszany, oralno-pisany. Dwoistości tej nie zaciera nawet najbardziej pedantyczne opracowanie filologiczne, sankcjonujące publikację drukowaną.

Mniemanie takie, że Pasek, pod koniec swego życia, wtedy, kiedy nie miał już sił na *gaudowania* i *walne bankiety*, postanowił to wszystko, co spał, zapisać w kronikarskim trybie, jest prawdopodobne. Szczęśliwie dla nas jego *kontuszowa*, jak pisał znawcy, narracja tryb ten rozsadzała. Skądinąd wiemy, że różnorodne oracje, weselne i pogrzebowe, sejmikowe i sądowe, dramatyczne i komiczne, jublowe i toastowe były w tamtym światku potoczne, a w samym *Pamiętniku* zajmują miejsca wyróżnione. „Szlachcic wróciwszy z wojny lub sejmiku, nie miał w domu co robić, więc objeżdżał krewnych, powinowatych, przyjaciół albo spraszał gości do siebie, ucztował, bawił się i gadał. Przy takim życiu talent opowiadania musiał oczywiście grać wielką rolę i niezmiernie popłacać, powszechnymi wyścigi musiał się rozwijać i kształcić” – napisał we wspaniałym tekście programowym ten, który Mickiewiczowi towarzyszył w tworzeniu *Pana Tadeusza*.¹⁵ Trzeba mieć tę opinię w pamięci czytając ręcznie zapisany i zachowujący słyszalny wydźwięk ustny, wydrukowany dla naszej lektury *Pamiętnik* Paska.

¹⁴ Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*. Opracował Roman Pollak, Warszawa: PIW 1971, s. 14–15.

¹⁵ Stefan Witwicki, *O duchu poetyckim polskiego narodu. O dawnej Polsce i jej poetach ustnych*, w: *Romantyczna gawęda szlachecka. Antologia*. Wybrał i opracował Andrzej Waśko, Kraków: Księgarnia

Jego poznanie zawdzięczamy wielopokoleniowej pracy edytorskiej filologów, ale nie będzie zniewagą powiedzieć, że czytamy właściwie kopię przez nich spreparowaną, a nie oryginał, ponieważ druk jest, z istoty swojej, reprodukcją mechaniczną. Troistej postaci medialnej tego utworu, zarazem ustnego, piśmiennego i drukowanego, musimy się domyślać, trafność tego domysłu zbliża nas do wymowy złożonego oryginału.

Pewnikiem natomiast, nie hipotezą, jest to, że autor tego utworu, tożsamy z narratorem, jest osobiście obecny w cytowanym fragmencie oraz w całym utworze. Kiedy oddaje głos innym postaciom utworu albo przytacza ich dłuższe niekiedy pisma czy przemowy, wtedy zawsze pozostaje tym, który cytowanie umożliwia i obecnością swoją potwierdza. Jego zapisy dialogów są świetne i wyobrażam sobie inscenizację ich wyboru, chociaż jej dotąd nie dokonano. W rozmyślnie wybranym powyżej cytacie narrator ten i autor występuje ponadto w pierwszej osobie liczby mnogiej, a nie jest to *pluralis maiestatis*, uroczysty chwyt retoryczny, lecz wyraz instynktownej zgodności opinii osobistej i zbiorowej. Jan Chryzostom Pasek mówi tu bowiem za siebie oraz swoich towarzyszy broni, uczestników wojennej wyprawy Stefana Czarnieckiego na ziemię Jutów, o których dziwacznych obyczajach powiadamia nas jakby wspólnie ze swymi kompanami. Przejścia podmiotu gramatycznego wypowiedzi z pojedynczego na mnogi są płynne. Cechą główną tego monologu ustno-pisanego jest przedstawianie autora słowem własnym, właściwym również *naszym chłopcom* współobecnym i pokrewnym. Zawiązuje się tu gatunek literacki, który po więcej niż stuleciu, w okresie romantyzmu, zostanie w piśmiennictwie polskim rozwinięty i nazwany *gawędą szlachecką*. Opiniowano, że był jedynym takim w całej literaturze światowej.

W prozie nowoczesnej, poczynszy od angielskiej powieści realistycznej z drugiej połowy osiemnastego wieku, a na francuskiej powieści naturalistycznej z drugiej połowy następnego stulecia kończąc, ustalała się i dominowała tak zwana narracja obiektywna, nazywana też auktorialną: świat takiej powieści jakby przedstawiał się sam, bez widocznego udziału narratora. Nazywano go również wszechwiedzącym, ponieważ równie dobrze znał przeżycia wewnętrzne swych bohaterów, jak otaczający ich świat zewnętrzny. *Pani Bovary* (1857) Gustawa Flauberta została powszechnie uznana za arcywzór takiej narracji, a sam autor określił ją najzwyczajniej: *Żadnego liryzmu, żadnych rozważań, osobowość autora nieobecna*.¹⁶

Monolog wypowiedziany, narracja otwarcie subiektywna, w której prezentacja świata przedstawionego służy autocharakterystyce narratora, pojawił się niewiele później w *Zapiskach z podziemia* (1864) Fiodora Dostojewskiego, a triumfować miał w wieku dwudziestym, wraz z uznaniem *człowieka z podziemia* ze typowego poniekąd bohatera nowoczesnego. Odbывało się to za cenę zniekształcającej stereotypizacji bohatera utworu i jego wypowiedzi, co już sam przekład tytułu potwierdzał. Tłumacze

Akademicka. Wydawnictwo Naukowe 1999, s. XVIII. Tekst Witwickiego z roku 1837, wiadomo też, że był on autorem pierwszej wersji *Matecznika w Panu Tadeuszu*.

¹⁶ Gustaw Flaubert, *Listy*. Wyboru dokonał i przełożył Wacław Rogowicz, Warszawa: PIW 1957, s. 122.

polscy zamieniali oryginalne *zapis 'ki* na poprawne *notatki*, a ponadto rosyjskie *padpolie*, przekładali na polskie *podziemie*. W polskim *podziemiu* literackim żyją przeważnie ludzie szlachetni, poświęcający swoje życie osobiste sprawie publicznej, którą jest wyzwolenie zniewolonej ojczyzny. Rosyjskie *padpolie* pierwotnie umieszczone jest pod podłogą, dopiero później wraz z rozwojem różnych ruchów społecznych nabierze podobnego polskiemu politycznego znaczenia. Ale u Dostojewskiego w tym jego sztandarowym utworze oznacza mieszkańca *padpolia*, metaforycznie bytującego pod podłogą, bo odrzucającego wszelkie idealizacje świata oficjalnego, ponad tę podłogę wzniesionego. Nazywa on siebie *robakiem*, *gryzoniem* i *pająkiem*, co jego podpodłogową egzystencję dookreśla. Drwi bezwzględnie z najważniejszych progresywnych wyobrażeń swego czasu, z *Kryształowym pałacem* na czele, ale jako stwór jadowity i człowieczeństwu uwłaczający, poddany jest autorskiej ironii. Literatura dotycząca dzieł Dostojewskiego jest olbrzymia w czołowych językach światowych i nie mogę się do niej odnosić. Podkreślam tylko, że klasyczny i utrwalony w literaturze nowoczesnej monolog wypowiedziany jest wzorcowo wieloznaczny ze względu na personalny status wypowiedzanego w nim słowa. Ono jest co najmniej dwugłosowe, więc też co najmniej dwupodmiotowe. Monolog wypowiedziany w prozie nowoczesnej jest więc zawsze, w bachtinowskim pojęciu – dialogiem.

Narrator utworu Paska jest bezwarunkowo tożsamy z autorem, nie tylko dlatego, że to *pamiętnik*, a nie *powieść*. Ta kwalifikacja gatunkowa jest bowiem wtórna, pierwotna i pierwszorzędna, natomiast jest tożsamość podmiotu mówiącego, od pierwszej osoby singularis przechodząca w pierwszą osobę pluralis, jako oznaczenie ich pełnej identyfikacji. Identyfikacja ta obejmuje autora i współobecnych mu sytuacyjnie towarzyszy broni oraz wszystkich tych, do których wypowiedź jest zwrócona i którzy mogą ją odebrać – uchem lub okiem. Monolog wypowiedziany gawędy szlacheckiej jest immanentnie jednogłosowy, także wtedy, kiedy jego podmiot jest zbiorowy: *Kiedyśmy im mówili, że to tak szpetnie, u nas tego i żona przy mężu nie uczyni, powiedały, że „tu u nas nie masz żadnej sromoty i nie rzecz jest wstydzić się za swoje własne członki, które Pan Bóg stworzył”*. Właściwie mamy tutaj spotkanie dwóch podmiotów zbiorowych, Polaków i Duńczyków, użyte formy gramatyczne wprost to potwierdzają. Autor tego fragmentu ponadto każde zdanie pozornie opisowe przełamuje swoim (osobowym i zbiorowym) sądem wartościującym, co naocznie potwierdza przewaga zaimków przeciwstawnych w zdaniach złożonych: *ale i a. Białogłowy (tam) gładkie, ale zbyt białe; ale zaś za jednym posiedzeniem i przymówieniem; a nawet nie strzegą się i gościa, ale przy świecy zdejmują wszystek ornament* itd., itp. Wartościowanie to, wyrażone przymówkami, nie jest jednak przypadkowe, lecz podstawowe: Jutowie (archaiczna nazwa plemienna nasuwa się sama) ci są, owszem, gatunkiem ludzkim, więc nam podobnym, co umożliwia porównanie, jednak zasadniczo różnym, bo niższym. Te ich kobiety nie tylko *że taki w mieście uczynią kołat, że nie słyhać kiedy człowiek do człowieka mówi*, ale ponadto *gotowiusieńkie* za pierwszym lepszym *jechać na kraj świata*, czyli letkie, jak dawniej mawiano. Ci mężczyźni, z kolei, choć wprost tu nie nazwani, *nago [z nimi] spijają*, co dla nas *szpetne* i *sromotne*; a na dodatek *ornament*

swój, czyli ubranie oszczędnie *powiesza na kołeczkach, pościeli tam okrutnie siła ścieląc*, gdy my najwidoczniej śpimy w *koszulach swych i ubiorze, robaki i pchły biorąc ze sobą na nocleg do łóżka i dając im się kąsać*. Po napisaniu tego orzeczenia w autorze powinna zbudzić się jakaś wątpliwość, co do naszej nad Jutami wyższości, ale nie możemy na to liczyć, wierzy on bowiem bezgranicznie w to, że nawet chłopackie *niecnoty, nie przelomią zwyczaju Jutów, sromotnego przecież i szpetnego*.

„Rzeczpospolita była federacją sąsiedztw, na pewno sąsiedztw małych, w dużej ilości wypadków sąsiedztw dużych, wojewódzkich”¹⁷. Jakimi sposobami owe małe sąsiedztwa składały się na większe, związane z reprezentacją sejmikową i sejmową, nie będę za autorem tej odkrywczej książki powtarzał, ponieważ historię polityczną Rzeczypospolitej szlacheckiej pozostawiam w tle. Natomiast społeczna i kulturowa swoistość ówczesnych sąsiedztw małych jest domyślną podstawą całego tego wywodu, a była też inspiracją listu o *ziemiańskiej wtórnej oralności*, dedykowanego Januszowi Maciejewskiemu. Owe małe sąsiedztwa były dworskie i dworkowe, przeto ziemiańskie i szlacheckie, jako że szlachta właściwie wyłącznie miała prawo posiadania ziemi w owej federacyjnej Rzeczypospolitej. Oczywiście cała ta „brać szlachecka”, spokrewniona ze sobą i skoligacona, była wewnątrznie zróżnicowaną społeczną piramidą – od gołoty u jej przyziemia po magnackie królewężta na szczycie.¹⁸ Na trzon tej piramidy, czy też jej centrum, składała się szlachta ziemiańska i to ona właściwie podporządkowała sobie państwo, słusznie nazywane Rzeczpospolitą szlachecką. Gospodarczą podstawą szlachty ziemiańskiej w całym jej przekroju majątkowym był folwark, albo chociaż folwarczek, a ten, jak powszechnie wiadomo, opierał się na pracy pańszczyźnianej chłopów, dozorowanych i gnębionych przez rządców, ekonomów i karbowych. To dlatego jego właściciel, czyli pan, *nie miał w domu co robić, więc objeżdżał krewnych, powinowatych, przyjaciół albo spraszał gości do siebie, ucztował, bawił się i gadał* – jak napisał Stefan Witwicki, który znał się na rzeczy. *Sobie śpiewali nie komu, swe, a nie cudze rzeczy* – dodawał. We własnym mniemaniu byli najlepsi na świecie, dlatego owe *cudze rzeczy* oddalali, a nawet nimi gardzili, jak Jan Chryzostom Pasek, czystymi, nagimi i akuratnymi Duńczykami, nie mówiąc już o Rosjanach, Turkach, nawet o współobywatelach Litwinach, chłopów czy Żydów przeocząc, bo choć fizycznie obecni, kulturalnie nie byli widzialni. Gawęda szlachecka była więcej niż wypowiedzią, bo sposobem bycia, a spełniała się żywym słowem, w kręgu *panów braci*, przy flasze i pucharze. Nie było żadnej potrzeby, żeby ją komukolwiek innemu, czyli obcym i niegodnym udostępniać, czyli publikować. Drukowanie jej i rzucanie na rynek, zdominowany przez przypadkowych i nielegitymowanych odbiorców byłoby jej profanacją. Dlatego też została spisana i stała się gatunkiem literackim wtedy, kiedy ten sposób bycia był już wspomnieniem przeszłości, czyli sto albo i dwieście lat później. Jej forma była tożsama z jej treścią, a esencja z egzystencją, co w kulturze nowożytnej zdarza się wyjątkowo. Dlatego pozostała jedynym takim gatunkiem literackim.

¹⁷ Andrzej Zajączkowski, *Szlachta polska. Kultura i struktura*, Warszawa: Semper 1993, s. 70.

¹⁸ *Koligacje co najmniej dwustu rodzin, nie licząc karasi i płotek, miało się dokładnie w głowie*. Hanna Malewska, op. cit., s. 103.

References

Maciejewski Janusz, *Obszary i konteksty literatury*, Warszawa: DIG 1998.

Nasiłowska Anna, *Historia literatury polskiej*, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN 2019.

Pelc Janusz, *Barok – epoka przeciwieństw*, Warszawa: Czytelnik 1993.

Tazbir Janusz, *Od Haura do Izaury. Szkice o literaturze*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1989.

Weintraub Wiktor, *Od Reja do Boya*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1977.

Zajączkowski Andrzej, *Szlachta polska. Kultura i struktura*, Warszawa: Semper 1993.